Nr. 80. SANOK, dnia 9. lipca 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane" 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Prosimy o wyrównanie zalegającej przedpłaty, abyśmy nie byli zniewoleni wykazywać w najbliższym numerze winnych nam kwot.

Z doby obecnej.

VIII.

Separatyzm ludowy tkwi także w haśle, które coraz częściej się słyszy, w haśle: „Polska ludowa". Tem hasłem kończy się odezwa polskiego Związku ludowego, wydana do włościan Polaków z pod zaboru rosyjskiego (Kurjer lwowski z 5. lipca b. r.). Jest to szóste z rzędu tej odezwy hasło kończące odezwę i warto porządek tych haseł zanotować, są one takie: „Niech żyje świadomość i jedność ludowa! Niech żyje wolność! Niech żyje sejm polski! Niech żyją posłowie ludowi! Niech żyje polski lud! Niech żyje Polska ludowa!"

Widzimy, że trzeba było znacznego rozmachu, aby to ostatnie hasło wykrztusić, potrzeba było nadać sobie odwagi hasłami, gdzie myśl zawarta w ostatniem wyraźnie jeszcze nie występuje, aby wymienić hasło separatystyczne, w którem jest zaczyn, ferment przeciwny miłości Ojczyzny. Kiedy socyaliści mówią: chcemy władzy dla proletaryatu, mówią z otwartą przyłbicą — tu toż samo żądanie skrywa się po za patryotyczne hasło.

Jednak jak socyalizm za niejedną słuszną sprawę staje i niewątpliwie do pewnej granicy są jego żądania racyonalne i usprawiedliwione, tak i postulaty ludowców, a raczej istota tego stronnictwa jest usprawiedliwiona. Mianowicie obydwa te stronnictwa stojąc na stanowisku obronnem przed wyzyskiem lub polityczną krzywdą wypełniają zadanie zupełnie pożyteczne i racyi zrzeszania się dla obrony nikt nie może im zaprzeczyć. Ale do tej granicy jest racya — nie ma jej, gdy tylko na włos tę granicę się przekroczy.

Jak długo lud broni się przed przywilejami warstw innych, ma słuszność za sobą — jeżeli sam chce być warstwą uprzywilejowaną, a ujarzmić i pognębić inne — ma słuszność przeciwko sobie. Dla tego to w owej odezwie, aby hasło bez słuszności wygłosić było można, trzeba było pchnąć pięć haseł, którym nie można odmawiać słuszności i godziwości — aby niejako przemycić pod ich opieką hasło, nie mające za sobą ani słuszności, ani godziwości. Hasło to, którem wyraża stronnictwo ludowe chęć dojścia do władzy i do przywilejów dla ludu, w niczem nie różni się od pretensyi szlachty do rządzenia — jestto myśl taż sama, racya taż sama. Nic tu wyższego nie wybija się naprzód — jestto hasło o tym samym poziomie etycznym, jak hasło Bismarka, tak przez nas zawsze atakowane, znane powszechnie hasło: „Siła przed prawem". Dlaczego lud ma być warstwą uprzywilejowaną i pierwszą w przyszłej Polsce, odezwa nie głosi wcale — jakie są te wyższe cnoty, które ze sobą lud przynosi, nikt nie wie.

Kiedy przed kilku laty na uroczystości w Tarnobrzegu mówca z ludu (zdaje nam się że poseł Bojko) przedstawił w przemówieniu swojem wady, jakie lud ma, a których strzedz się powinien — ze zdumieniem dowiedziano się, że są to wady, jakie przypisywać zwykliśmy oddawna szlachcie.

Więc słyszeliśmy o guście do hucznych wesel, chrzcin, o wystawności, zbytkach w jedzeniu i piciu, o dzieleniu się na warstwy według zamożności, słowem o wadach tak charakterystycznie szlacheckich, że nie podobna było oprzeć się wrażeniu, że lud polski przejął wady (zapewne i cnoty) swej starszej braci. Jeżeli dziś rozlega się hasło „Polska ludowa", to słyszy się w echu tego hasło „Polska szlachecka" t. j. Polska przeciwna mieszczaństwu, niszcząca stan średni, ów kościec organizmu narodowego, Polska przeciwna podatkom na wspólne cele narodowe, niechętna prowadzeniu wojen, owa Polska jednem słowem, która to bez protestu, bez jednego strzału dała się w znacznej już części rozebrać sąsiadom w 1772. — Taki przecież był ostateczny wynik szlacheckich rządów — do tego doprowadziło hasło „Polska szlachecka". Niech się ludowcy nie dziwią, że nie wszystkich ich współrodaków ideał Polski, jaki stawiają — zachwyca, że się do niego wszyscy nie palą. Polska przyszła będzie o całe niebo wyższa od dawnej, ale tej nadziei nie pokładamy w samym tylko ludzie. To pewna, że bez współudziału ludu we walce o niepodległość nie można o niej marzyć, ale i to pewna, że sam lud bez warstw innych narodu tego dzieła nie dokona również.

Zdawałoby się z pozoru, że naród znajdujący się w położeniu, jak nasz, nie powinien wcale się dzielić — że wszyscy powinni być współobywatelami Polakami, z których jedni utrzymują życie swoje i swoich rodzin pracując na większych obszarach ziemi, drudzy na mniejszych, inni na warsztatach, inni przy stolikach biurowych, i t. p. że ich wspólną charakterystyką będzie wspólność mowy, wspólność uczucia miłości Ojczyzny, tak że pytając każdego o to, czem jest powinniśmy usłyszeć odpowiedź: „Jestem Polakiem". W przeciwieństwie my dostaniemy odpowiedź: jestem szlachcicem, chłopem, robotnikiem, rzemieślnikiem, urzędnikiem, a

KAJETAN GOLCZEWSKI.

Węgiel i nafta w Galicyi.

o o o

Nauczono nas i nauczyliśmy się sami uważać naszą Galicyę za kraj zupełnie biedny, bierny w zakresie gospodarki każdego rodzaju. Wpoiliśmy w siebie przekonanie, że Galicya jest tylko krajem czysto rolniczym, że u nas można tylko orać, siać i płody ziemne wywozić poza granice kraju, pozostawiając tychże przetwór komu innemu. Tak u nas to przekonanie zakorzeniło się, że z Galicyi nic prócz zboża i drzewa wydostać nie można, że przyroda upośledziła ten kraj pod każdym względem, że wszelkich bogactw nam poskąpiła, a za to w największej obfitości rozdała wszystkim tylko nie nam, taka niewiara zaległa nasze serca, że gdyby nawet i kto wykazywał dowodnie, że Galicya ma wiele bogactw w postaci płodów kopalnych, to jeszcze byśmy mu nie uwierzyli. I ta niewiara powodem jest wiela złego, jakie się stało, choćby n. p. w przemyśle naftowym i eksploatacyi wosku ziemnego. Nie mogliśmy uwierzyć, że pod powierzchnią ziemi płyną żyły złotodajne, więc gdy je odkryto — rzuciło się wielu powołanych i niepowołanych po to tylko, aby kieszenie napełnić, rzucić potem wszystko, nie dbając o to, co będzie dalej. Szczęście głowy ludziom zawróciło, ale i to szczęście tak niespodziewane stało się źródłem wszelkich nieszczęść. Dziś przemysł naftowy zamiast stanąć raz na najwyższym punkcie rozwoju, zaczyna się dopiero rozwijać, naprawiając błędy dawne.

A przecież obok soli i nafty, minerałów znanych już dziś powszechnie mamy wiele innych płodów kopalnych, stanowiących podstawę wielkiego przemysłu górniczego i fabrycznego, a o ich istnieniu prawie że nie wiemy. Tem mniej wiemy jak obfite są pokłady tych minerałów i jaką one przedstawiają wartość. Niejednemu nieznanem jest, że w Galicyi produkuje się węgiel, i że pokłady jego są tak obfite, że nietylko wystarczyłyby przy racyonalnej i raźniejszej odbudowie na zaspokojenie zapotrzebowania całej Galicyi, ale przeznaczyćby można go w wielkiej ilości na eksport.

Że nie jesteśmy tylko krajem rolniczym, ale krajem, w którym produkcya górnicza ma swoje ważne i to bardzo poważne miejsce poucza nas następujące zestawienie:

Galicya produkuje w większej ilości sól, naftę, wosk ziemny, węgiel, ołów, cynk i żelazo.

Produkcya soli w Galicyi wynosi 45% ogólnej produkcyi Austryi, węgla 8%, żelaza 0·30%, ołowiu 17·40%, cynku 25·58% Wartość pieniężna produkcyi górniczej w Galicyi w ostatniem dziesięcioleciu przedstawia się przeciętnie rocznie następująco: soli 17.201558 k., ropy 12,570.375 k., wosku ziemnego 3,256826 k., węgla kamiennego 3,350485 k., ołowiu 276774 k., cynku 92000 k., żelaza 20000 k. czyli cała wartość produkcyi górniczej wynosi rocznie przeciętnie w ostatniem dziesięcioleciu 39,901.000 k. t. j. 13.46% wartości produkcyi górniczej całej Austryi. Wartość pieniężna wzrasta jednak z każdym rokiem stale, a obrazem tego wzrostu będą dla nas lata krańcowe ostatniego dziesięciolecia t. j. rok 1892 i 1901; w roku 1892 wartość pieniężna wynosiła 29,000.000 k., a w r. 1901 — 52,000.000 k.

* * *

Węgiel występuje w Galicyi w obu swych głównych odmianach jako węgiel kamienny, czarny i węgiel brunatny. Pokłady węgla ugrupowały się w Galicyi zachodniej w okręgu krakowskim, dalej w niektórych okolicach Podkarpacia i na wyżynie Podolskiej, a to głównie na jej zachodnich i południowych brzegach.

dopiero później Polakiem — jestem chłopem polskim, a nie Polakiem chłopem. Przebija się tu owa pańszczyźniana dusza, o której w pismach swoich poseł Bojko mówi: Ta pańszczyźniana dusza i z tej odezwy przebija. Niby tam gromi się tych, co przywróceniem pańszczyzny straszą, a jednak przecież ta pańszczyzna znalazła miejsce w odezwie:

Stara nuta, żal było o nią nie trącić — wszak taki oddźwięk dotąd znajdowała, gdy na niej potężnie zagrano! Przed zdobywaniem mandatów chłopskich przez „panów“ już się dziś lud polski ostrzega, chociaż jeszcze w Królestwie nie było nigdy sposobności, aby się ujawniła chęć narzucania posłów szlacheckiego obozu na reprezentantów ludu — z góry o to posądzać, rzecz chyba żadnymi względami nie usprawiedliwiona. To jest budzeniem nieufności — czyżby autorowie mniemali, że istotnie lud będzie tylko wtedy broniony, gdy posłami będą tylko chłopi, że obrony interesów ludu nie można nikomu powierzyć, jak tylko chłopu? Tak polskość — pierwiastek życia narodu, zatem podwalina jego przyszłości, i w tym wielkim odłamie ludności, jaki stanowi lud — jest również stawiana na drugi plan — po za interesami ludu, te stoją na pierwszym.

Przemiana ta stała się w dobie obecnej niemal w oczach naszych i jest na czasy dzisiejsze niezmiernie dla naszego narodu szkodliwa — w chwili, kiedy nadzieja lepszego bytu jest oparta prawie na niewzruszonych podstawach. Szczególniej zaś zastanawia ten objaw, że następuje po epoce narodowych uroczystości, obchodów, które miały za cel podnieść uświadomienie pod względem patryotycznym, tak jak gdyby na potwierdzenie myśli zawartej w tem przysłowiu, dosyć może prostackiem: „Mowa się mówi — a chleb się je“.

Z Rady miejskiej.

W ciekawe epizody wyjaśniające dokładnie, czem są częstokroć dygnitarze więksi i mniejsi, zasiadający w ciałach autonomicznych, obfitowało ostatnie posiedzenie Rady miejskiej, odbyte 4. lipca b. r. pod przewodnictwem p. Feliksa Gieli. Zaczęło się od sprostowania protokołu z ostatniego posiedzenia. Po odczytaniu tegoż zabrał głos Dr. Salomon Ramer i oznajmił, że protokół nie odzwierciedla ani myśli ani treści jego interpelacyi postawionej na poprzedniem posiedzeniu, nie przytacza bowiem następujących jego słów: „Doszło do wiadomości mojej, iż p. przewodniczący interweniując w sprawie prywatnej jednego radnego z obecnym propinatorem Meilechem Rosenblüthem miał powiedzieć: „Znowu będą nieprzyjemności — dotychczas jak coś było, rzucało się do kosza“. — „Otóż zapytuję, czy to jest prawdą, a jeżeli jest prawdą, w jaki sposób p. przewodniczący pogodzi taką enuncyacyę ze złożonem przez siebie przyrzeczeniem“.

Interpelacya powyższa, podyktowana przez Dra Ramera mająca odzwierciedlać myśl i treść enuncyacyi jego pozostaje dla Szanownych czytelników zagadką, mimo wstawionego do protokołu zwierciadła przez samego radnego — musimy ją więc wyjaśnić.

Z powodu braku lodowni miejskiej przy rzeźni zmuszeni są tutejsi rzeźnicy przechowywać w czasie upałów mięso w lodowni, służącej do użytku propinatora, co dotychczas odbywało się w zupełnej zgodzie i harmonii. Tymczasem w ostatnich czasach propinator Meilech Rosenblüth nie pozwolił używać lodowni jednemu z radnych, skutkiem czego musiał interweniować zastępca burmistrza p. Feliks Giela, przyczem zwrócił uwagę propinatora, że skoro Magistrat robi jemu niejedną dogodność, do jakiej obowiązany nie jest — to i on nie powinien robić trudności w używaniu lodowni. Wszakże z niejednej skargi wniesionej przeciw propinatorowi nie zrobiono odpowiedniego użytku.

Ten fakt, który, jak powiada Dr. Ramer, doszedł do jego wiadomości, spowodował go do wniesienia interpelacyi tak niejasnej, że jej nawet sprostowanie protokołu, mające odzwierciedlać myśl i treść słów interpelującego nie rozświetliło.

Rozświetlił natomiast z innej strony sprawę przewodniczący p. Feliks Giela, bo oświadczając raz jeszcze, że nie jest obowiązany odpowiadać na interpelacyę, co z kim i kiedy prywatnie mówi, i że wypraszа sobie na przyszłość stawianie podobnych interpelacyi — dodał, że propinator Meilech Rosenblüth przez 6 dni, wbrew brzmieniu kontraktu nie miał na składzie piwa okocimskiego, i że z tej przyczyny szynkarze zanosili skargi do Magistratu.

Jeżeli teraz interpelant Dr. Ramer zastanowi się poważniej nad swoją interpelacyą, a będzie chciał sądzić rzeczy sprawiedliwie — to dojdzie do wręcz przeciwnego rezultatu, niż zamierzał. Nie wątpimy, że wyszedł z tego założenia, że propinatorowie w miasteczkach galicyjskich przyczyniają się lwią częścią do dochodów gminy, są więc jej dobroczyńcami, a w takim razie niewolno ich spraw rzucać do kosza, owszem należy się im poszanowanie. Jeżeli więc p. Feliks Giela powiedział propinatorowi, że znowu będą nieprzyjemności, toć jasna rzecz, że takiemu dobroczyńcy gminy przez to się uwłacza i dlatego Dr. Ramer interpeluje, czy to jest prawdą?

Ależ z drugiej strony musi Dr. Ramer pamiętać o tem, że Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów wydzierżawiając propinacyę w Sanoku od stycznia 1906 r. zobowiązało się płacić rocznie przeszło 17 tysięcy koron więcej niż dotąd, że więc rzekomy dotychczasowy dobroczyńca gminy propinator Rosenblüth, co najmniej taką kwotę na czysto chował do kieszeni; nie wiemy więc, kto tu czyim dobroczyńcą i kto kogo więcej szanować powinien.

Z oświadczenia zaś p. Feliksa Gieli dowiedziała się Rada miejska, że propinator Rosenblüth nie dotrzymuje warunków kontraktu, bo szynkarze skarżyli się, że przez 6 dni nie było na składzie piwa okocimskiego, do czego jest każdej chwili obowiązany. Mimo tego p. F. Giela nie zrobił z tego użytku, owszem kierując się wrodzoną mu delikatnością, nie chcąc szkodzić propinatorowi załatwił rzecz pokojowo. Podobne załatwianie spraw nazywa Dr. Ramer rzucaniem do kosza i zapytuje w swej interpelacyi, w jaki sposób pogodzi p przewodniczący takie postępowanie ze swojem przyrzeczeniem? To znaczy (nad czem jednak Dr. Ramer nie zastanowił się), że p. Giela, jako wiceburmistrz powinien w myśl swego przyrzeczenia dokonać ścisłego wykonania warunków kontraktu ze swej strony i albo kontrakt z propinatorem rozwiązać albo na jego koszt sprowadzić natychmiast wagon piwa okocimskiego, do czego dają mu prawo zastrzeżone rygory kontraktu. Nie wiemy, czy z takiego obrotu rzeczy byłby propinator Rosenblüth zadowolony. Owszem, nam się zdaje, że powinienby wobec Dra Ramera, jako swego obrońcy powiedzieć: „Panie Boże broń mię od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi dam sobie radę“.

Uporawszy się tak zręcznie z interpelacyą, która w naszem pojęciu wyszła na niekorzyść propinatora Rosenblütha rzucił się Dr. Ramer — znowu całkiem niewłaściwie — na redakcyą Gazety Sanockiej bo zgrzeszyła wobec niego tem, że śmiała i śmie pisać o jego osobie i jego działalności w Radzie miejskiej. Korzystając z nieodebranego mu głosu (boć przecież taka rzecz do Rady miejskiej nie należy), — nie widząc nadto przed sobą przeciwnika, powołując się na ostatni numer Gazety Sanockiej wyznał, a nie zaprzał, że jest synem szynkarza, że ojciec jego był uczciwym człowiekiem, że go w Gazecie San. niesłusznie napadają itd. itd., a wreszcie uniesiony bohaterskim animuszem wykrzyknął, że sprawozdawcę na ulicy wypoliczkuje. Tego było już za wiele nawet tak spokojnemu i poważnemu radnemu, jak radca Staruszkiewicz, który odparł z oburzeniem, że wyrażenia Dra Ramera wprost ubliżają powadze Rady miejskiej, że czując się obrażonym, niech się uda na drogę sądową; to też uspokoiło nieco wojowniczego doktora.

Przy tej sposobności musimy powiedzieć od siebie Drowi Ramerowi kilka gorzkich

---

Węgiel kamienny, czarny znachodzi się tylko w okręgu krakowskim, czyli w powiecie chrzanowskim i części zachodniej powiatu krakowskiego. Pokłady węgla występujące w tych okolicach są tylko małemi odnogami pokładów, ciągnących się poza granicami Galicyi, a to w południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego i we wschodniej części pruskiego Śląska Górnego. Ułożenie węglowe Galicyi nie tworzy więc odrębnej całości, lecz jest tylko częścią wielkiego szląsko-morawsko-polskiego zagłębia węglowego. Pod względem swego obszaru i znaczenia ekonom. nie mogą pokłady węglowe Galicyi, być porównane z obszarami węglonośnemi Królestwa i Śląska, dla Galicyi jednak mają doniosłą wartość.

Pokładem geologicznym, w którym węgiel bezpośrednio występuje jest wapień węglowy, z warstwy wapieni dewońskich. Powierzchnia warstw węglonośnych w okręgu krakowskim wynosi najmniej 1309 kilometrów kwadratowych.

Warstwy węglonośne wychodzą w Galicyi w kilku miejscowościach na powierzchnię ziemi i w tych punktach koncentruje się przeważnie górnictwo węglowe, a mianowicie Dąbrowa, Niedzieliska, Szczakowa, Siersza, Jaworzno, Filipowice, Tenczynek, Rudno, Ciężkowice, Jeleń, Żarki pod Libiążem i Grojec na południe od Oświęcima. Warstwy te występujące też prawie na powierzchni ziemi wynoszą 125 klm. kwadrat. powierzchni. A więc tylko mała stosunkowo część warstw węglonośnych występuje na powierzchnię ziemi lub przynajmniej do tej głębokości, z której może być węgiel z łatwością eksploasowany. Znaczna część formacyi węglowej jest wklęśniętą i przez młodsze warstwy nakrytą. Nakrycie to składa się z warstw tryasowych, jurajskich, flyszu karpackiego, a także i warstw trzeciorzędnych młodszych — mioceńskich — stosownie do miejscowości. Warstwy te węglowe nakryte nie przedstawiają na razie dla galicyjskiego górnictwa węglowego wielkiej wartości wskutek uciążliwej odbudowy górniczej.

Węgiel wytworzył się tu, jak w ogóle wszędzie z nagromadzonych w głębi ziemi resztek roślin, które przykryte późniejszymi warstwami zwęglały się przez utlenianie bez dostępu powietrza, a więc tylko kosztem tego tlenu, który wchodzi w skład ciała rośliny. Cały nasz osad węglowy produktywny składa się z kilku lub kilkunastu pokładów węgla kamiennego, przełożonych grubymi warstwami piaskowców i łupków iłowych.

Budowa całego zagłębia krakowskiego jest, jak się zdaje dość jednostajna. W Dąbrowie chylą się warstwy ku południowemu, w Jaworznie ku południowo-południowemu wschodowi, w Szczakowie zapadają się ku południowi, w Ciężkowcach, Sierszy i pod Trzebinią ku południowemu zachodowi, w Filipowicach ku zachodowi w Lipowcu i w Żarkach chylają się ku północy. Upad warstw jest przeróżny, najczęściej łagodny zwolna się zmniejszający.

Zagłębie więc krakowskie ma układ podłużny o osi dłuższej skierowanej z północnego zachodu na południowy wschód a przypuszczalny środek w okolicy Chrzanowa. Grubość t. j. miąższość warstw węglowych jest rozmaita, dochodzi ona od 1 m. do 6·5 m. Grubość zaś całej formacyi węglonośnej w Galicyi przyjąć należy naokoło 2055 m. z 30 do budowy nadającymi się pokładami o łącznej miąższości 81·4 m. czyli, że na każde 100 metrów grbości warstw przyjąć należy warstwy czystego węgla o 3·95 m. miąższości. Odbudowa górnicza odbywa się jednak tylko w warstwach nie bardzo głębokich, a doszła tylko do głębokości 170 m. W Niedzielisku, Pechniku i Jaworznie doprowadzona odbudowa górnicza do tej głębokości stwierdziła w całym tym kompleksie 12 pokładów węgla z ogólną miąższością 30·77 m. *C. d. n.*

słów prawdy. Zaznaczamy ten fakt, że publiczne oświadczenie o policzkowaniu kogoś należy do niebezpiecznych pogróżek, na które istnieje w kodeksie karnym osobny pragraf, a o którym Dra Ramera mogą pouczyć jego przyjaciele doktorzy praw. Nie chcąc sobie ubliżyć, nie używamy stylu Dra Ramera, którym pisząc, musielibyśmy mu co najmniej powiedzieć: „Niebezpiecznie doktorze policzkować drugich, bo w takiej walce mógłby doktór łatwo postradać zęby bez pomocy dentysty".

Zaznaczamy dalej, że nawet umiemy ocenić szlachetne przyznanie się Dra Ramera, co zacz i kto go rodzi, — jednak o działalności jego publicznej, jako radnego miasta Sanoka mówiliśmy i mówić będziemy, choćbyśmy się mieli spotkać z jego strony nawet z groźbą rewolweru. Wychodzimy bowiem z tego zapatrywania, że skoro posiedzenia Rady miejskiej odbywają się jawnie i tam radni zabierają głos, przeto tak słowa ich jak i ich działalność ulegają publicznej krytyce. Wywiesiwszy zaś na swoim standarze jako jedyne hasło: „kroczenie zawsze i wszędzie tylko drogą prawdy" nie wahamy się nigdy pochwalić i podnieść, co jest pochwały godne, a zganić i skarcić choćby nieraz nawet i surowo, wszystko, co na to zasługuje, nie licząc się bynajmniej z tem, jakie stanowisko społeczne zajmuje ten lub ów radny. Że o słowach i czynach Dra Ramera nie mogliśmy się dotąd inaczej wyrazić, jak tylko ujemnie, nie nasza w tem wina, ale jego. Mamy jednak nadzieję, której wyraz daliśmy już w poprzednim numerze Gazety, że kiedyś będziemy mogli podnieść zasługi Dra Ramera, kiedy wiek ostudzi jego animusz, kiedy z latami przybędzie mu więcej doświadczenia i rozsądku, których żaden człowiek nigdy zresztą nie ma za wiele

Po sprostowaniu protokołu przez Dra Ramera zażądał radny Bańkowski, by w ustępie odnoszącym się do jego osoby dodano po słowach „odchodzi z posiedzenia" jeszcze te słowa: „bo urzęduje już od godziny 5. po południu" — lub wyrazy „odchodzi z posiedzenia" wykreślono — poczem radny Izrael Majer interpeluje przewodniczącego, jaki czynsz postawiono w kontrakcie za propinacyę w Sanoku, kwota ta bowiem jest nader ważna, gdyż jej wysokość stanowić będzie podstawę do wymiaru wynagrodzenia przy zniesieniu prawa propinacyi. Przewodniczący odpowiada, iż w myśl oferty Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów zapisano w kontrakcie czynsz roczny 27.000 kor.

Nastąpił referat ks. Konstantynowicza o zamknięciu rachunków Kasy miejskiej i funduszów, zostających pod zarządem gminy za rok 1904. Przed odczytaniem powyższego referatu zapytał radny Emanuel Herzig, czy wobec niezatwierdzonego budżetu na rok 1905, bywa ściągany dodatek gminny do podatków stałych, na co otrzymał odpowiedź potwierdzającą, poczem zamknięcie rachunkowe za rok 1904, odczytane przez referenta przyjęto jednomyślnie.

Również przyjęto zamknięcia rachunkowe funduszu emerytalnego urzędników miejskich, funduszu ubogich katolików, funduszu lasu „Selpy" funduszu pożyczek dla rzemieślników, funduszu ubogich czyli dziadków, funduszu cmentarza katolickiego, funduszu ubogich izraelitów, funduszu zarodowego gminy, funduszu kaucyi, wadyów i depozytów, funduszu dróg gminnych, a wreszcie inwentarz majątku gminy, poczem udzielono Magistratowi absolutoryum za rok 1904.

Z kolei przystępuje radca Staruszkiewicz do referowania imieniem komisyi rewizyjnej sprawy o szkontrze Kasy miejskiej i fundu-szów gminnych, dokonanem 31. grudnia 1904 r. Mimo gorącej opozycyi ze strony radnego Kwiatkowskiego, aby ten referat wobec poprzedniego referatu ks. Konstantynowicza spadł z porządku dziennego, doszedł radca Staruszkiewicz do słowa i zdał sprawę z czynności tej komisyi, dodając przy tem do wiadomości Rady, że należy uporządkować sprawę czyszczenia kominów. Pod tym względem zabierali głos radni Biega i Kwiatkowski, poczem sprawozdanie przyjęto jednomyślnie, a wniosek odnoszący się do czyszczenia kominów oddano jako rezolucyę Magistratowi do zbadania i stosownego zarządzenia. Również przyjęto jednomyślnie wynik szkotra kasowego z 15. czerwca 1905 r., odbytego przez komisyę rewizyjną, w której imieniu referował sprawę ks. Konstantynowicz. *(D. n.)*

Z ruchu nafciarskiego.

Ruch wiertniczy — „gorączka naftowa", która panowała w ostatnich czasach w Borysławiu, Tustanowicach, Rogach, opanowała także i „ziemię sanocką." Przymeśli ją w nasze strony spekulanci drohobyccy i borysławscy. Widzimy też z każdym dniem coraz więcej obcych twarzy na naszym bruku — widzimy także naszych i okolicznych zwykle spokojnych mieszkańców uwijających się gorączkowo po mieście — spieszących do notaryatu, adwokatów lub sądu.

Nic dziwnego!

Mając przykład na dobrych kopalniach w Tarnawie, Wielopolu, Zagórzu — gdzie stosunkowo płytkie w porównaniu z Borysławiem, a zatem i tanie szyby, dają wcale ładną produkcyę ropy, a z nią i dochody nie do pogardzenia, zawiązują się nowe towarzystwa i spółki — większe i mniejsze, które zaczną w najkrótszym czasie wiercić w Wielopolu. Powstały już trzy spółki i zaczynają trzema rygami wiercenie, spółki, w których — dosyć nawet poważnie sytuowani Sanoczanie mają udziały.

Ruchowi w Wielopolu przewodniczy p. Dr. Nebenzahl z p. W. Mozołowski, którzy niestrudzenie pracują nad rozwinięciem ruchu wiertniczego, ułatwiając o ile możności nabycie terenów i rozpoczęcie robót wiertniczych.

Również p. R. Breitenwald przedsiębiorca wiertniczy firmy „Rokach i Susmann", który pierwszy dowiercił ropy w Wielopolu, ma zacząć teraz nowy szyb na własnym terenie między Zagórzem a Porażem. Szyby Tow. akc. „Schodnica" w Zagórzu, z których jeden już dłuższy czas ropę daje — a drugi dzisiaj ją dostał, zwracają ruch wiertniczy na grunta w Porażu. Firma Styber i Zeitleben zaczyna w przyszłym tygodniu wiercić na terenie kupionym od p. Breitenwalda w Porażu — a jak opowiadają p. Leopold zaczyna także tam wiercenie na terenach Dilera z Liska. Wkrótce zapewne powstanie w Porażu trzecia kopalnia na pięknym terenie, bo blisko na 30 szybów obliczonym — p. W. Mozołowskiego, który chcąc popierać przemysł krajowy nie szuka firm zagranicznych — obcych, lecz jest w trakcie oddania terenów swoich Polakowi majętnemu mającemu chęć włożyć grosz w naszą naftę.

Szczęść mu Boże!

Gorączka naftowa opanowała dziś prawie wszystkich w Sanoku i okolicy. To też jeśli ktoś nie może kupić terenów, procentów lub udziałów, to przynajmniej mówi i zajmuje się tym ruchem gorąco. Są i tacy, którzy żądają za tereny śmiesznie wysokich sum — a zapytani o cenę, każą wpierw banknoty wagonami sprowadzać — i wtedy obiecują dopiero podać cenę na swoje stosunkowo liche tereny i małe udziały. Ma się rozumieć że są to szkodnicy, bo rozbijają w ten sposób i uniemożliwiają wszelkie układy.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Towarzystwo Bursy jubileuszowej im. ces. Franciszka Józefa I. ogłasza na rok 1905/6 konkurs na 50 miejsc dla uczniów gimnazyum sanockiego. Do podania dołączyć należy: 1) Ostatnie świadectwo szkolne, 2) świadectwo ubóstwa (wystawione w b. r), 3) deklaracyę podpisaną przez rodziców lub opiekunów, podającą wysokość opłaty miesięcznej, ofiarowanej w gotówce lub wiktuałach. Dołączyć również należy kopertę wraz z marką 20-halerzową na odpowiedź, wraz z podaniem dokładnego adresu proszącego. Podania wnosić należy do Zarządu Bursy lub do Dyrekcyi gimnazyum, najdalej do 20. lipca b. r.

Do wiadomości inspektora policyi p. Dręgiewicza. Latarnie ustawione wzdłuż ulicy Podgórze służą w ostatnich czasach i to właśnie w okresie przed nowiem i kilka dni po nowiu do rozbijania głów i nosów mieszkańcom wracającym po zachodzie słońca do domu. Wobec tego, że w całym świecie latarnie służą do oświetlania ulic, udają się mieszkańcy Podgórza za pośrednictwem Gazety do tego, do kogo to należy, aby zarządził co potrzeba, by latarnie mogły służyć znowu do takiego celu, do jakiego są przeznaczone.

Szkółka drzew owocowych Towarz. pszczelniczo-ogrodniczego. Bez rozgłosu pracuje nasze Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze wytrwale nad rozwojem swego ogródka, na wynajętym kawałku ziemi, w którym założyło szkółkę drzew owocowych najszlachetniejszych gatunków, jakie tylko w naszym kraju się udają, pod przewodem swego prezesa p. Hellebranda i zastępcy prezesa p. Michała Dutkiewicza. Obaj ci panowie cały czas wolny poświęcają temu ogrodowi. Ponieważ słyszeliśmy, że tutejsza Rada powiatowa uchwaliła Towarzystwu subwencyę, poszliśmy zobaczyć do ogródka, co też Towarz. zdziałało i czy zasługuje na subwencyę. I nie żałujemy naszego trudu, bo każdy, kto tam zagiądnie nauczy się wiele i naocznie przekona, co dobra wola i szczera chęć zrobić mogą. Wiadomo bowiem, że my dotąd patrzymy z założonemi rękami, jak nasz kraj całymi wagonami owoców obcy zalewają i piękny grosz za to z kraju wychodzi, podczas gdy u nas te same owoce, a powiemy nawet w smaku lepsze, jak np. trześnie, wiśnie i śliwki doskonale się udają, ale my nietylko, że ich nie produkujemy w takiej ilości, abyśmy wywozić mogli za granicę, ale na własna potrzeby nie mamy. A dlaczego się to dzieje? A to dlatego, żenie pielęgnujemy i nie hodujemy drzew owocowych. Podczas gdy zagranicą każda ścieżyna, droga lub brzegi i nieużytki zasadzone są owocowemi drzewkami, to u nas to wszystko odłogiem leży i nie niesie żadnego pożytku, bo lud nasz do tego nie przyzwyczajony, bo tego ani szkoła nie uczy w tej mierze, co potrzeba, ani dobrego przykładu i zachęty nie ma z góry. A przecież owoc to taki pokarm zdrowy i w dodatku bogactwem kraju stać się może.

Że z czasem i tu nas lepiej będzie, — najlepszym dowodem ogród naszego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, — bo czego to tam niema. Prym trzymają gruszki, dalej jabłonie, trześnie śliwki w kilkunastu odmianach — a obok potrzebne dziczki, na których się zrazy owocowe szczepią. Wszystko to podzielone na grzędy, te zaś na oddziały. Ponieważ szkółkę ziarnówkę założono przed 5 laty, przeto są tam jedno- dwu- i trzyletnie dziczki jabłoń, gruszy i trześni, dalej około 8000 jedno- dwu- i trzyletnich drzewek przeważnie jabłoni i gruszy już uszlachetnionych, z których wiosną roku 1906 najstarsze pomiędzy członków Towarzystwa za najumiarkowańszą cenę rozsprzedawane a w części rozlosowane zostaną.

Wobec takich rezultatów, uważamy, że subwencya Rady powiatowej nie pójdzie na marne!

Oddział sanocki „Eleuteryi" urządza w niedzielę dnia 9. lipca o godzinie 3-ciej (czas miejski) w sali Rady miejskiej dalszy ciąg zebrania z następującym programem:

1. Sprawozdanie z poprzedniego zebrania. 2. Dr. Karol Zaleski: Wykład „Ruch a zdrowie". 3. Wnioski i dyskusye zgromadzonych. Goście wszyscy — bez względu na to, czy chcą do Towarzystwa przystąpić czy nie — będą mile widziani.

T. S. L. Na cele miejscowego Towarzystwa szk. ludowej zebrano na kręgielni w Sokole 5 K. 50 h., zaś w Kasynie z puszki 10 K. 4 h. Razem zebrano 15 K. 54 hal. i wręczono je skarbnikowi Towarzystwa prof. Golczewskiemu.

Uczczenie zasług ś.p. Dra Józefa Galanta. Dnia 20 czerwca b.r. odbyło się w Zagórzu ostatnie posiedzenie komitetu, zajmującego się oddaniem ostatniej przysługi zasłużonemu obywatelowi naszej ziemi. Rachunki pogrzebowe zamknięto nadwyżką w kwocie 90 koron. Komitet uchwalił jednogłośnie w celu uczczenia pamięci Dra Józefa Galata w Zagórskim kościele parafialnym wmurować tablicę pamiątkowa, a pozostałą kwotę jako zadatek na ten cel przelać do kasy Towarzystwa „Sokół" w Zagorzu, —

gdzie przyjaciele i druhowie zmarłego mogą się zwracać z uzupełnieniami tej kwoty do pożądanej wysokości. Dalszej akcyi w sprawie wykonania tablicy pamiątkowej podjęły się miejscowe Towarzystwa „Sokół“ i „kółko rolnicze“.

Nieszczęśliwy wypadek. Na polowaniu na dziki, które odbyło się przed kilkunastu dniami na obszarze dworskim w Zawadce obok Tyrawy wołoskiej, zastrzelił p. Mickiewicz, syn właściciela Zawadki, leśniczego dworskiego p. Jodłowskiego, trafiając go w samo serce. Nieszczęśliwy zostawił żonę i 3 dzieci bez najmniejszego zaopatrzenia.

Nieszczęście wydarzyło się wskutek tego, iż denat oddalił się ze stanowiska, chcąc obtropić dziki, a następnie gęstwiną wracał do towarzysza polowania, który rozumiejąc, że tam przedziera się dzik, strzelił na oślep i zamiast dzika zabił człowieka.

Ostrożnie z bronią. Antoni Perzysty, zastępca naczelnika gminy Posady sanockiej, konował z zawodu, udał się w ubiegłym tygodniu do Siemuszowej. Wstąpił tam do karczmy, aby się posilić i usiadł na ławce. Wkrótce nadszedł do karczmy także leśny z obszaru dworskiego, znajomy Perzystego, który przywitawszy się z leśnym zaprosił go jako znajomego na kieliszek wódki. Wtem, gdy leśny zdejmował strzelbę z ramienia rozległ się strzał, a nabój trafił Antoniego Perzystego w rękę i w bok raniąc go niebezpiecznie. Opatrzono go na prędce i odwieziono do domu, gdzie Dr. Ramer opatrzywszy go dokładnie skonstatował, że cały nabój został w boku. Odwieziono Perzystego do Lwowa do operacyi dla wyjęcia śrutów. Rana jest bardzo niebezpieczna.

Pożar w Strożach małych. W nocy z 5. na 6. lipca zgorzały w Strożach małych 4 zagrody Ogień, jak słuchy dochodzą, miał być podłożony zbrodniczą ręką.

Z Rymanowa-Zdroju piszą nam: Sezon tegoroczny w tutejszym przepięknie przez naturę wyposażonym, zacisznym i sympatycznym bo krajowym zakładzie leczniczym znacznie już się ożywił — pomimo, że właściwy główny sezon, kiedy to z przyjazdem kolonii setkami milusińskich zaroją się tutejsze spacery i miejsca zabaw — jeszcze się nie rozpoczął.

Bardzo korzystnem świadectwem dla skuteczności tutejszych wód i warunków klimatycznych zdrojowiska oraz chlubnym objawem uznania dla zarządu zakładu jest stale z roku na rok rosnąca frekwencya gości, szukających tu poratowania zdrowia lub wypoczynku.

Jużto Zarząd Zakładu z właścicielem hr. Janem Potockim na czele serdeczną pieczołowitością otacza tak wszystko, co dotyczy samego zakładu i jego urządzeń, jak i bawiących tu kuracyuszy. Świeżym dowodem tego była w ubiegłą niedzielę przez Zarząd Zakładu i jego sympatycznego właściciela zaaranżowana rzadko się zdarzająca a ciepła owacya dla jednej z sędziwych stale co roku tu przyjeżdżających kuracyuszek p. M. P. ze Sanoka w dniu jej imienin z powodu 25-letniego z rzędu pobytu jej w zakładzie. Sympatyczną tą a nie często zdarzającą się okazyę jubileuszową cechowała wielka serdeczność i była prawie domową uroczystością dla Zakładu a wśród innych kuracyuszy zostawiła bardzo miłe wrażenie i uznanie dla właściciela za jego dbałość, zapobiegliwość i pieczołowitość dla gości zakładowych. *Sanoczanin.*

Wiec ludowy. Jak było zapowiedziane, odbył się w ubiegły piątek więc ludowy, na który przybył poseł. Stapiński wprost z Tarnopola ze zjazdu kółek rolniczych, Sprawozdanie z wiecu z powodu braku miejsca umieścimy w następnym numerze.

Datki. Na rzecz rannych i głodnych rodaków w Królestwie Polskiem, oraz biednej młodzieży szkolnej, stamtąd u nas przytułku i nauki szukającej złożyli w dalszym ciągu w naszej Administracyi (księgarnia p. K. Pollaka) pp.: Krzywy 5 K.; M. P. 80 h.; O. Filipczak 1 K.; razem z poprzednio wykazanemi 205 K. 66 h.

Ten ostatni ofiarodawca złożył nadto dalsze 19 K. z przeznaczeniem na cele niżej wymienione — wraz z następującem pismem:

„Mimo przebytych ciężkich czasów dla mego przedsiębiorstwa i silnej konkurencyi — dzięki jednak łaskawemu poparciu ze strony zacnej P. T. Publiczności znalazłem się w tem miłem położeniu, że mogę znowu ze skromnego dochodu mego przedsiębiorstwa za I. półrocze b. r. wydzielić następujące datki, a to: dla Ochronki 4 K.; dla Bursy im. Mickiewicza 3 K.; dla Bursy domu Narodn. 3 K.; na Towarz. szk. lud. 2 K.; na Tow. dla upiększenia miasta 1 K.; na dzwony w kościele parafialnym 2 K.; na dzwony gr.-kat. cerkwi i na budowę dzwonnicy w Dąbrówce rusk. na ręce ks. Konstantynowicza po 2 K.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Słączka.**